

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 48 z dnia 25 listopada 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 250.
KONFEKCJA DAMSKA
 DLA PANIENEK
 I CHŁOPCÓW
 GOTOWA I
 NA ZAMÓWIENIE
 TOW. AKC.
BRACIA JABŁKOWSCY
 BRACKA Nr. 25.

Pamiętajcie
 o wpisach szkolnych.
 Wszelkie ofiary przyjmuje
 Administracja „Świata”.

TWÓRCA NARODOWEJ LEGENDY.

† HENRYK SIENKIEWICZ.

Urodzony w Woli Okrzejskiej 1846 r., zmarł w Vevey 15 listop. 1916 r.

Zmarł piastun dum wielkich w narodzie. Zmarł ten, co ożywił tlejący płomień ambicji i stworzył Polsce legendę.

Narodowi, nie mogącemu żyć pełnią życia współczesnego, ukazał w dalekiej perspektywie dziejów bujną, junacką, senatorską i królewską Polskę. Ukazał ją nie w jeremiaszowej skardze lub zbożnem rąk załamaniu. Zahszeleściły proporce wojenne, zahuczwały haubice, zapłonęły ognie postojowe. Daleki step Ukrainy zaśpiewał jasnym bezkresem miliardów gwiazd. Polska racya stanu została opromieniona glorią jego sercowego odczucia historii. Zasyzczały głosy opozycji, że Sienkiewicz idealizuje lupieżców i okrutników, lecz... syk ten skonał, jak błędny ognik. Naród musi mieć swoich Wołodyjowskich, Skrzetuskich, Wiśniowieckich, Zagłobów! Musi znać szlachetną przeszłość kanclerskich i wojackich czasów takich mężów, jak Zamoyski, Czarniecki, Żółkiewski. Poznanie jednak ściśle historyczne nie wystarcza. Tu tylko pieśń może narodowi dać niewyczerpane źródło piękna i mocy.

Henryk Sienkiewicz w twórczem

swem jasnowiedzeniu rzecz tę pojął i miast dać nam elaborat prawdy historycznej, wyrzeźbił przeszłość na miarę naszych snów, na miarę wy-

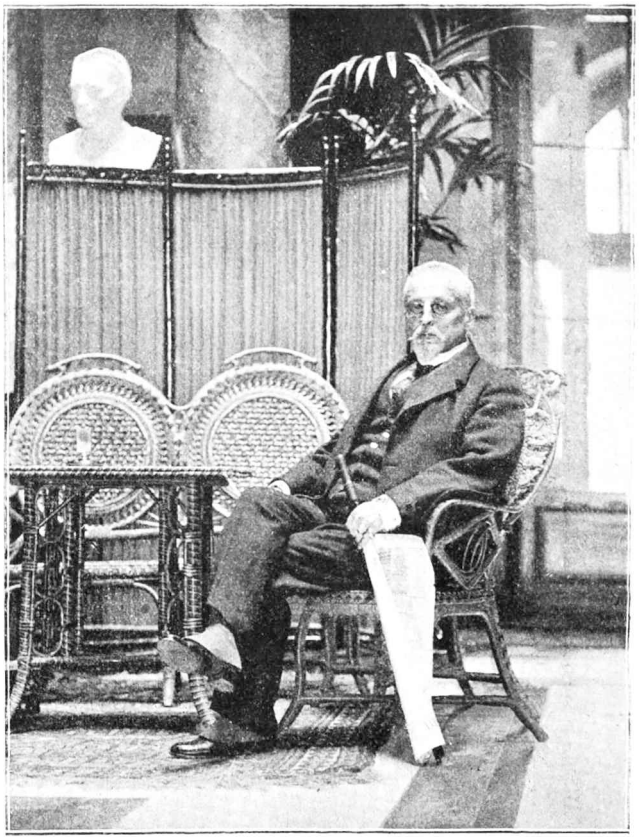


Jedna z ostatnich fotografii Henryka Sienkiewicza z małżonką, na parę dni przed jego wyjazdem z Warszawy.
 Fot. Kurman.

dealizowanych marzeń. Matejkowskie wizje spurpurowiały, steżały, wyolbrzymiły się i zawisły na firmamencie naszego życia, jak tęcza. I stanął Longinus Podbięta z różańcem w łapie bronić przed pohańcem Rzeczypospolitej. Wyrósł, jak topola, a pałasz miał, jak maszt. Trzęsę się sadło na zawadyackim brzuchu Zagłoby, kurzy się ze łba, pysk wiecznie coś peroruje. I naród nie pyta, czy Zagłoba jest mądry czy głupi — ma on fantazyje wściekłą, arcypolską i w tem widzi kawał swojej duszy zbiorowej Polska. Nie jest epepeją narodu Trylogia? Mówią, że zaledwie obejmuje bohaterstwa gminu szlacheckiego! Ale czyż te „subtelności” nie są w założeniu zbędne? Trylogia jest arcypolską legendą i, patrząc przez oczy gminu szlacheckiego, pokazuje w przeszłości lechicką naszą rasę. A czy to będzie karmazyn czy wreszcie nawet chłop — o rasę chodzi. Ona to śpiewa w sercach naszych głęboko, ona rozkołysuje wszystkie struny plemiennej współnależności.

Sienkiewicz jednak nie tylko w Trylogii umie potrącać w te struny. Już pierwsze nowele, pierwsze jego





Henryk Sienkiewicz w gronie rodziny i przyjaciół w Obłęgorku.

Portret Henryka Sienkiewicza zdjęty w hallu Grand Hotelu w Vevey.

obrazką dyszały tym arcypolskim, plemiennym, rasowym sentymentem. Dostyć przypomnieć Litwosa, dostyć się wpatrzeć w jasne oczy „Bartka Zwycięzcy”. Linia jego psychiki jest pod tym względem niesłychanie wyraźna. I dlatego, gdy zbliżyliśmy się do „Quo Vadis”, odrazu wiemy, że pisarz, głęboko zrosnięty z kulturą katolickiej Polski, a równocześnie tworzący tej Polski legendę, i w chrześcijaństwie odnajdzie te tony idealizatorskiego optymizmu, Ze chce chrześcijaństwem nas tak samo olśnić, oczarować, jak nęcił nas, gdy opowiada dzieje Kmicicowe.

Współczesność „Bezdogmatyczna”, współczesność estetyzująca niemoc wraz z Płoszowskim w krynicy ewangelicznych prawd, miała odszukać busołą kierowniczą. Szczęk oręża powinien być „Ogniem i Mieczem” ochrześcić i obudzić duszę naszą. Zamiar powiódł się Sienkiewiczowi znakomicie. Po wszystkich ziemiach polskich, jak wici, obleciały lotem żorawim dobre nowiny pism jego. Żaden pisarz nie może o sobie powiedzieć, że „zblądził pod strzechy” i do dworów równocześnie przemówił językiem zrozumiałym — w jednakim stopniu, jak to uczynił Sienkiewicz.

Sienkiewicz z okresu historycznego, w jakim sądzono mu było żyć

i tworzyć, nie wiele mógł wydostać: ziała wciąż odurzająca, beznadziejna atmosfera, pełna wyrzeczeń i rozpacz. Społeczeństwo polskie na wszystkie te okropności odpowiadało celową, gospodarczą, organizującą pracą. W Rosyi „rząd sumień” sprawował von Plewe, u nas Hurko. Żaden promyk światła nie zajrzał do naszych serc, wszystkie nadzieje pogrzebiono, i nawet program pracy organicznej był więcej pisanem, teoretycznym marzeniem, niż rzeczywistością. Bo jak pracować organicznie, gdy wogóle nie wolno było niczego się imać?! Najprymitywniejszych praw do życia odmówiono, skąd więc mogły się zjawić rezultaty nawet tej „programowej” roboty? Dla tak ciężkiego okresu naszego polskiego życia Sienkiewicz był piastunem wszystkich żywotnych i

bujnych sił w narodzie. Znużony i rozpaczony organizm narodowy napelnił jarzębinową, serdeczną krwią swych ukochań. Dał Płoszowskiemu „Trylogię”, która zdecydowała w nim zasadniczo kierunek myśli i woli.

Sienkiewicz, gnieciony swoją współczesnością, trapiiony polskiem nieszczęściem — pojedzie za ocean patrzeć, jak młoda rzeczpospolita amerykańska walczy o swój byt, jak tworzy swoją gorączkową teraźniejszość. Jego „listy z Ameryki” — to żywa kronika zainteresowań jak Sienkiewicz umie patrzeć w życie współczesne! Nie pomija niczego. Może nie zawsze ma sąd nieuprzedzony, ale zawsze sąd jego napewno będzie arcypolski, ściśle trzymający się tradycyjnej nici naszych dziejów. Stąd, gdy spotka się oko w oko z tyranem współczesności — socjalizmem — znajdzie jedną odpowiedź: ten kierunek budzenia sił wrogich w narodzie nie jest polski, my przez miłość uczyliśmy się i uczymy budować!

I jeszcze jedną kolosalną ma zasługę wobec dziejów Sienkiewicz. Pokazał po raz pierwszy w naszej literaturze, jak jasno, jak prosto, a równocześnie barwnie i po rzeźbiarsku można posługiwać się słowem polskiem. Bez wątpienia i przed



Dom w Woli Okrzejskiej, w którym urodził się Henryk Sienkiewicz.

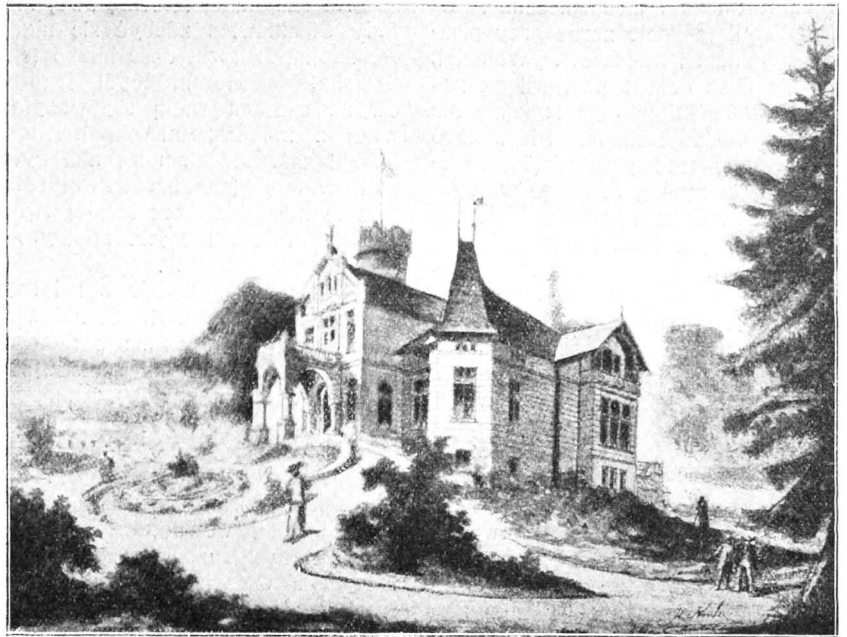
Sienkiewiczem mieliśmy wielkich mistrzów prozy, ale w Sienkiewczu po raz pierwszy wartość słowa harmonijnie, dźwięcznie i wypukle bez żadnych sztucznych ornamentacy! wypowiedała najtajniejsze drgnienia serca, najzawilsze subtelności mózgu. I jest obojętne, jakiego dotyka temat: w powieści, noweli, dramacie, artykule literackim, czy kronice tygodniowej, a nawet liście Sienkiewicz zawsze jest stylistą nieporównanym. Niema też dla niego tajemnic pisarskich. W każdej formie umie się doskonale wypowiedzieć. Próbował sił swoich we wszystkich możliwych. W każdej zostawił ślad królewskiej swej stopy. Na jakimkolwiek łądzie stanął — witano go z miłością i wyróżnieniem. Nawet dzieciom zostawia dar drogocenny: „W Pustyni i Puszczy”.

Ale ponad wszystko wyrastają stronie „Trylogii”! Arcydzieła nowelistyczne będą zawsze niedoścignionym wzorem dla wszystkich pisarzy i najmiłszymi opowieściami dla czytelników. Gdy jednak kogo chwycą stronie przygód, awantur i marzeń buńczucznych, trosk sedecznych „Trylogii” — ten zapomni o wszystkich czarach i wszystkich urokach i przed wizyami tego dzieła zegnje kolano. Bo gra w niem serdeczna narodu naszego legenda. Bo szumią proporce braci rycerskiej. Bo szczękają pałasze i grzmią działa. Bo inwazyę obcą piersią własną naród gnębi i łamie! I zaszeleszcza dalekich stepów ukraińskich spalone burzany, i badył suchy z murów Częstochowy rozpuści na wicherze swe żale krwawiące! I od piaszczystych brzegów Bałtyku po sine fale Czarnomorza, od urwisk Tatrańskich po puszcze uroczysk litewskich wszystkimi gościńcami, wszystkimi drogami spłyną w szare wody Wisły orle czajki dum, niewygasłe płomienie marzeń.

I przez to, że umiał w piersiach naszych obudzić te marzenia — rozumieliśmy go wszysey: czytano go w pałacu — czyta się i w chacie z miłością. Pisma Sienkiewicza przyciem doczekały się takiej poczytności, jakiej żaden pisarz w Polsce nigdy nie dostąpił. Stawa jego jedynakiem odzywała się echem wśród wszystkich ludów. Tłómaczono go na wszystkie języki europejskie a nawet azjatyckie.

Wojna zastała Sienkiewicza w Obłęgorku. Po pierwszej ofensywie austriackiej przeniósł się przeto Sienkiewicz do Wiednia, skąd niebawem wyjechał do Vevey. Tu pełnił wielką służbę jałmużniczą, chcąc ratować lud polski od moru i pożogi.

Zmarł, doczekawszy się jednak



Ogólny widok pałacyku i parku w Obłęgorku.

zapowiedzi lepszej przyszłości dla narodu polskiego. Widział jeszcze zaranną gwiazdę, zwiastującą restytucję państwa polskiego.

Nad mogiłą Sienkiewicza niech pochyla się żołnierskie sztandary. I

w zbożnej przysiędze niech się zerwą miecze.

Im bowiem teraz przypadnie w udziale dalej prowadzić dzieło realizacji narodowej legendy.

Eustachy Czekalski.

Z doświadczeń Sienkiewicza.

Sienkiewicz wszystkie swoje większe utwory pisał „z numeru na numer”. Dla podniecenia, dla podtrzymania twórczości potrzebował tej gorączki, jaką technie świeża ciągła farba drukarska codziennego piśma, tego musu aktualnego, który się wyraża w niecierpliwości czytelnika, rozpaczy redaktora i szarpaniach dzwonka wejściowego, oznajmiającego terminową wizytę redakcyjnego chłopca.

Ta metoda została wprowadzona do literatury przez francuskich powieściopisarzy, przez Dumasa ojca przede wszystkim, i spowodowała natychmiastowy upadek powieści „fejletonowej” (co u nas dobrze tłómaczy słowo: „odeinek”). Już sam Dumas przez to ułatwienie sobie pracy twórczej tak talent, niezawodnie twórczy, zatracił, że wielu poważnych krytyków wyłącza go wprost z historii literatury; i potrzeba było całego dyletantyzmu i liberalizmu Lemaitre’a, aby mu w swoich studiach pობлаżliwą napisał kartę. Pod piórem następców Dumasa powieść odeinkowa zwyrodniała w spekulację

pisarską, tak często będącą moralnym brudem.

Ze Sienkiewicza ta metoda nie zlamana, nie ubezwładniła, że nie spodiła jego talentu, nie spociła jego szlachetnych ambicji, to tylko dlatego, że był niezwykłym kolosem twórczym i intelektualnym.

Zaszkodzić przecież mu musiała.

Sam to wiedział; i wyznawał to nie tylko w przyjacielskich zwierzeniach ale nawet i w publicznych oświadczeniach, gdy mu mówić przyszło o sposobach swej pracy; i bolał nad tem niemająco; i próbował przez długi czas się przezwyciężyć.

Napróżno.

Ten człowiek naogół tak silny, z taką wielką roztropnością wprost z taką niezwykłą zręcznością umiemy sterować statkiem swego życia, nie był zdolny się pod tym względem opanować.

Od niego samego i od blizkich jego przyjaciół słyszałem nieraz bardzo pouczające uwagi krytyczne, świadczące, że nikt więcej od niego nie zdawał sobie sprawy, o ile ta me-

toda jest „zła i niebezpieczna”. Uświadomił to sobie zaraz przy pisaniu „Ogniem i Mieczem”. Wiedział, że nie dość dobrze postawił na nogach figurę Zagłoby, a zupełnie nie dobrze postać Bohuna. Pierwszego umieścił w trochę za niskim rejestrze moralnym a drugiego w rejestrze o wiele za wysokim. Mniejszy błąd dał się z pewną łatwością naprawić w następstwie; zresztą Zagłoba okupował od samego początku swoje świństwo bajecznym humorem i nieporównaną przytomnością. Ale z Bohunem stało się gorzej. Twórca uczynił go równym odwagą, dobrą ambycją, rycerskim stylem z kawalerami polskimi, co było niezgodnym ani z historyczną, ani z psychologiczną, ani z estetyczną prawdą. Nie poszłoby kozactwo na służbę Moskwie, od Rzeczypospolitej się odrywając, gdyby miało wśród przywódców swoich choć kilku Bohunów. Nie opadłoby do hajdamactwa rozbójniczego tam, gdzie mu pobbłażano, politycznego tam, gdzie mu prawa dano, niewolniczego tam, gdzie bat nad nim wisi, gdyby miało w swej przeszłości, w swej tradycji takich Bohunów, jak rzucił jednego w pierwszych tomach Trylogii Sienkiewicz. I aby do prawdy się nagiąć, musiał mistrz brutalnie swoją postać złamać, każąc Bohunowi uciekać z hajdawcami w garści w momencie popłochu, jakby już był postraszony pies.

Postać Azyi, syna Tuhajbeja, który, wychowany na łonie Rzeczypospolitej, nosi na piersiach wytatuowane ryby, niby typno mongolstwa, postać jednolicie złana z kruszców różnorodnych, to jakby naprawa omyłki, popelnionej w „Ogniem i Mieczem”.

Ale zaraz w następnej powieści, w „Potopie”, niebezpieczna metoda odcinkowa całą niemal swą złość wywarła na genialnym pisarzu, zdolnym do skruchy, ale nie do poprawy. Nieopatrność moralną Kmicica wykopuje tak głęboką przepaść między nim a ukochaną Oleńką prawie że na początku powieści, że tylko długa i świetna służba publiczna może most nad nią przerzucić. Idzie mężnie na tę służbę Kmicic, ale odtąd Oleńka jest stracona dla kompozycyi. Wyjść ona może dopiero w końcowej apoteozie, jako najświetniejszy promień gloryi zasłużonego pierwszorzędnego dla ojczyzny rycerza. Prawda, że wychodzi tam ona cudnie, gdy dumna ta polka nachyla się uniżenie, aby w rękę Kmicica pocałować. — ale pomiędzy rozłąką kochanków a tem ich połączeniem sześć obszernych tomów mija po za pierwotnym planem, obok głównego założenia powieści.

Na radykalną reformę swej metody Sienkiewicz zdobyć się nigdy nie zdołał. Stałem dość blisko tego ogniska, w którym myśl jego w owych czasach walkę się ważyła i wraz z najbliższymi mu literacko ludźmi zastanawiałem się nad dylematem, w jaki skoncentrował ostatecznie mistrz dramat swojej twórczości: „Pisać, jak jest zdolny, — albo nie pisać wcale”.

Tak podany wybór był łatwy. Zdecydowany „pisać”, Sienkiewicz zwrócił cały wysiłek na opracowanie planu. W „Panu Wołodyjowskim” i w „Krzyżakach” kompozycya o wiele więcej jest też skoncentrowana, odlew jednolitszy, środek ciężkości lepiej umieszczony. Ale i te powieści, zwłaszcza druga, są odległe od tej wewnętrznej jedności planu, która u francuskiego, u angielskiego, u włoskiego powieściopisarza niemal zawsze buduje kształty i rysuje linie utworu.

— Brak planu jednolitego jest wielkim złem przy pisaniu powieści, — mówił Sienkiewicz nieraz, — ale plan raz na zawsze zgóry ustalony jest również złem niemałym. Im większy talent, tem mniej świadom jest, dokąd go poniesie natchnienie, które wydaje się czemś tak swobodnym i niezależnym od człowieka, iż za coś zewnętrznego, z jakiegoś innego świata przychodzące na ograniczone i przez siebie wybrane chwile trzeba je uważać. Najlepsze pomysły są te właśnie, które w gorący moment, nagle i samorzutnie zjawiają się w głowie, między jednym a drugim frazesem, rzucanym na papier. Są one niby błyskawice w ciemności, nowe drogi, nowe kresy, nowe cele objawiające. Życie, rozpościerające się w wyobraźni w ciągu pisania, jest o wiele bogatsze, bujniejsze, barwniejsze.



H. Sienkiewicz z żoną w Vevey, w 1915 r.

głębsze, aniżeli to, które mozolna sztuka planowania ułożyć usiłuje w architektonikę kompozycyi powieściowej. Z innymi ludźmi ma do czynienia dar twórczy w chwilach, gdy je poczyna, z innymi, gdy już wypełnił je, przez dłuższe obcowanie, krwią i mięsem artystycznego bytu. Pierwsi — to szematy, szkielety co najwyżej, drudzy to ta nadrealność, która istotę stosunków stanowi.

I konkluzye jego były:

— Nie można nie mieć planu, ale nie można trwać przy planie, jak się ma.

Ergo:

— Należy plan zawsze mieć, po to, aby go zmieniać.

Aby w ten sposób doskonałość osiągnąć, pisarz musi aż do końca, aż do ostatniej kropki być absolutnym panem swojego dzieła. Nie może przed czasem oddać części żadnej czytelnictwu, bo ta część już wtedy przestała należeć do swego pana, już swemu panu prawo dyktuje, już w obrożę niewoli pióro jego bierze.

Sienkiewicz, tak potężny i tak szcześnieśliwy, tak przenikliwy i tak czujny, zaznał całej niedoli takiego poddaństwa. Nie umiał się wyzwolić od niej nigdy, nawet gdy po temu robił wszystkie wysiłki, oprócz tego jednego, który sam tylko mógł go na swobodę twórczą wyprowadzić. Gdy osłabł w tem dążeniu, na dziełach jego odbijało się to zaraz nad wyraz ciężko. Tak było z powieścią „Bez dogmatu”, gdy Sienkiewicz wydał Anielkę nieopatrnie za mąż i potem już w tak ciasnym kółeczku musiał się obracać, że zaduszone w niem życie nabrało histerycznego przymusu. Tak było z „Rodziną Połanieckich”, gdzie powieść obraca się o koło coraz to innego ośrodka.

Doświadczenie Sienkiewicza, okupione tak ciężko, nie pozostało jałowem dla młodszego pokolenia naszych powieściopisarzy. Każdy z nich niemal wystrzega się „odcinkowej omyłki”. Nikt z nich nie pisze już „z numeru na numer”. Wyjątkowo chyba, szanujący swój talent powieściopisarz daje do druku rzecz swą, już w połowie, w poważnej części wykończoną; a i wtedy jeszcze zawsze tego żałuje; nie znam od tej reguły wyjątku.

Twórca-pisarz powinien całe swoje dzieło aż do końca *napisać*; potem powinien je całe aż do końca *przepisać*; i dopiero wtedy wolno mu oddać pierwszy odcinek do druku.

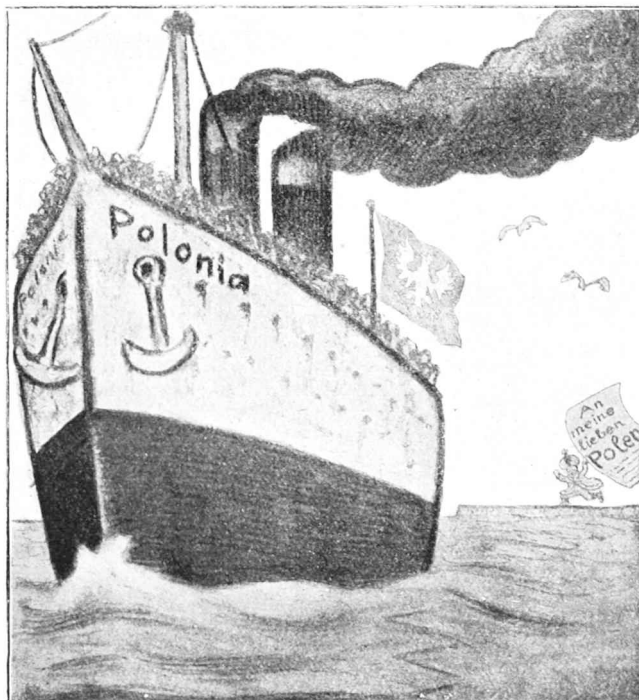
Pożaluje każdy, kto od tego prawa odstąpi, — jak żalował tego całe życie największy powieściopisarz polski.

Wincenty Kosiakiewicz.



Alegoryczny rysunek Leonarda Winterowskiego, zamieszczony w wiedeńskiej ilustracji, przedstawiający Polskę wolną.

Pożegnanie Azji.



Kotwica do góry! Pełna para do Europy. (Ulk).

Dwaj nowi kowale w Polsce.



Teraz z rosyjskich kajdan możemy wykuć miecz wolnego człowieka.

Stary Ratusz Warszawski.

Rząd Królestwa Polskiego pragnął zrobić z Warszawy świętą, wspaniałą stolicę. Nigdy nie powstało też tyle pięknych publicznych gmachów w Warszawie, co wówczas. Ale ówczesni budowniczy, dbający tak bardzo, by upiększyć miasto wielkimi placami, by otworzyć widok na imponujące gmachy, nie mieli poszanowania dla zabytków przeszłości. Okres upiększania Warszawy był więc jednocześnie okresem najintensywniejszego burzycielstwa, jakie kiedykolwiek przeżywała nasza stolica. Wtedy to padł pod oskarżeniem nowatorów szereg niezmiernie interesujących i historycznych budowli, jak Ratusze na Nowem Mieście i Grzybowie, jak wszystkie bez wyjątku bramy i baszty miejskie. Nie oszczędzono wówczas i starożytnego budynku na Rynku Staromiejskim, który przez lat czterysta był sercem i duszą miasta Starej Warszawy: w czerwcu 1817 r. z rozkazu rządu majster mularski rozpoczął burzenie Ratusza Staromiejskiego, który według zmniemania ówczesnego miał zbytnio zacieśniać Rynek.

W ten sposób zniknął z powierzchni ziemi Ratusz, który jakkolwiek nie odznaczał się zbyt interesującą architekturą, ani nie imponował ogromem — miał takie karty w swych dziejach, jakimi poszczycić się nie może żaden budynek ratuszowy na ziemiach polskich. Nie wiemy roku założenia Ratusza, jednakże źródła z roku 1430 wspominają już o jego istnieniu. W roku 1580 wólc Antoni della Rulla podjął się wymurowania wieży ratuszowej z więzieniem podziemnym. W sześćdziesiąt lat dokonał gruntownego przebudowania ratusza ówczesny burmistrz, Mikołaj Giss. Były to świetne czasy Ratusza warszawskiego: w jego izbach, ozdobionych portretami królów i do dziś dnia istniejącym wizerunkiem ostatnich książąt mazowieckich, radzili nad dobrem miasta i odbywali swe sądy radzieckie przedstawiciele

le najświetniejszych rodzin patrycjuszowskich, a więc Gizowie „w urzędach różnych sławni”, Baryczkowie w „konsyliach znamienici”, Buserowie, „niepodlejsi w mądrości”, Strzebiczkowie, „kramomówcy” Drewnowie, Czerscy, Kedrowscy, Wolscy, Kociszewscy. W izbie sądowej figura „iustycyi” z zawiązanymi „bindą” oczyma, ważąca szalami „cne sprawy”, przypominała ponom rajcom o konieczności wydawania bezstronnych wyroków. Do izby sądowej przylegał sklepiony skarbiec „w mury mężny”, zamykany żelaznymi drzwiami, w którym przechowywano „skarby pospolite” i miejskie archiwa. Ratusz dokoła otaczały drewniane budy, które zburzono w roku 1700 i zastąpiono trzydziestu sześciu sklepami murowanemi, wzniesionemi według planu sławnego architekta Tyllmana, któremu niejedną piękną gmach zawdzięczała Warszawa. W ciągu wieku XVIII-go parokrotnie stał się ratusz pastwą płomieni, przerobiono go też gruntownie w roku 1782 i umeblowano bogato, odpowiednio do powagi stołecznego miasta. Najwspanialej, oczywiście, urządzona została izba prezydencka. Zdobili ją wówczas kosztowne szklane świeczniki z woskowemi świecami. Stół sukнем karmazynowem okryty otaczały piękne krzesła. Na stole stała figura Chrystusa Pana, ściany zdobiły portrety królów i senatorów. W tej to prezydenckiej sali zasiadał nieśmiertelny Jan Dekert, radząc nad zdobyciem praw dla mieszczaństwa polskiego z godnymi następcami Gizów, Baryczków, z Barsem, Rafałowiczem, Mędrzeckim, Łukaszewiczem, Chevalier. W tej też sali zapewne zapisali się do album civile Stanisław Małachowski, Stanisław Potocki, Kołłątaj i inni patriocy, przyjmując na znak jedności narodu prawo miejskie. Były to najświetniejsze czasy w życiu Ratusza Staromiejskiego, w którym od roku 1792 zasiadały władze już nie tylko staromiejskie,

lecz całej zjednoczonej wówczas Wielkiej Warszawy, z prezydentem Ignacym Zakrzewskim na czele. Ale świętość Ratusza miała być bardzo krótka, skończyła się z chwilą upadku Państwa Polskiego.

T. Rouneau.



Zgon Franciszka Józefa.



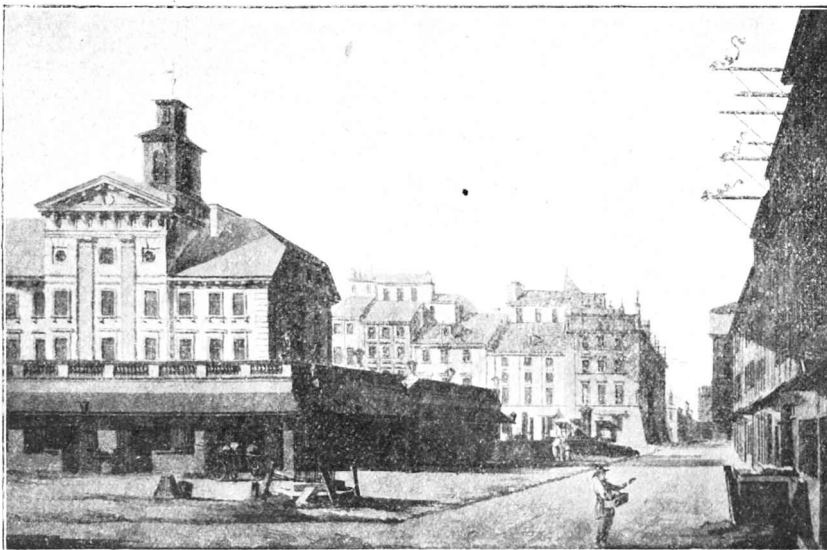
Jego Cesarska i Królewska Mość Apostolska Franciszek Józef, zmarł 21 listopada, o godz. 9 wieczorem na zamku Schönbrunn, w 86 roku życia.

Rzeźby i okazy ceramiczne Stan. Jagmina.

Wystawa zbiorowa prac Stan. Jagmina zaciekawia z kilku względów. Najpierw jako rzeźba — że użyjemy utartego choć niewłaściwego wyrazu: czysta. A następnie ponieważ artysta łączy z nią dwie inne dążności, ku polichromii i ceramice. Wychodząc z zasady, że polichromia, czyli barwność w rzeźbie, rozpowszechnioną była jaknajśmiej u starożytnych, których klasyczne dzieła nie przestały do dziś służyć za wzór kapitalny, stara się aplikować tę specjalność i do własnych kreacji. Sądząc z dotychczasowego rezultatu, możnaby powiedzieć, że gdzie artysta, w kierunku tej właśnie barwności, starał się i zdołał pozostać dyskretnym, czyli mniej jaskrawym, tam najlepiej szarmonizował jedno z drugim. Dowodem np. grupa „Mars i Psyche”. Całość poprawna w rysunku, w kompozycji śmiała i wyrazista, wydaje się jednak nieco za żywą w barwności. Natomiast łagodniejsze tony polichromiczne zdają się licować bardziej z powagą tej sztuki, jak o tem świadczy np. wdzięczne popiersie, zatytułowane „Jagna”, oraz kilka innych. Dobrym rysunkiem i linią zaleca się „Polonia”.

Najbardziej interesuje dział ceramiczny. Wogóle, sądząc przynajmniej z obecnej wystawy, ceramik zdaje się brać górę w artyście nad innymi celami.

b.



Stary Ratusz Warszawski na rynku Starego Miasta.





S. Jagmin.

Hania.



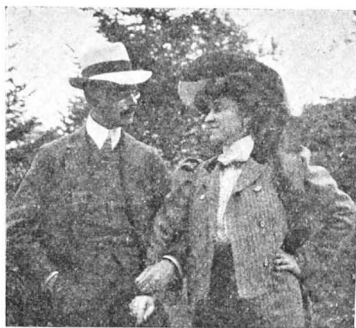
S. Jagmin.

Zagłoba.

Teatry warszawskie.

Czytelnikom „Świata” nie potrzeba zapewne objaśniać bliżej, kto jest Tadeusz Rittner. Mówiliśmy o nim tyle razy, on sam przemawiał nieraz z łam pisma naszego. Więc każdy wie, że jest to autor, który z wybitnym talentem łączy kilka przymiotów, w jakie piśmiennictwo nasze w mierze zbyt hojnej nie obfituje, jak: subtelność, finezya i wytworność. Wszystko to owiane jest pewnego rodzaju wdziękiem, który go nie opuszcza nawet wówczas, kiedy miewa pomysły nieco kapryśne. Ani jednej z tych cnót nie uronił autor komedyi trzyaktowej p. t. „Wilki w nocy”, znajdującej się na najświetniejszym repertuarze Teatru Rozmaitości. Oryginalny tytuł nie określa całkowicie myśli przewodniej sztuki, lub jej treści. Jest to na pozór drobny szczegółik, o którym dowiadujemy się prawie mimochodem z toku akcji. Kiedy bowiem pan prokurator, któremu na imię Wiktor, co mu zresztą nie przeszkadza, że zostaje na głowę pobity przez swe równie uroczyste i niewzruszone, jak idyotycznie nudne zasady, był jeszcze kawalerem, a więc mógł czasem grzeszyć, bez zbytejnej urazy dla tych zasad, wówczas zdarzyło się, że pewna Żanetka wpadła nagle do jego pokoju o bardzo późniejszej godzinie. Dlatego, bo się bała wilków w nocy. Wilków tam wcale nie było, ale ona już, biedaczka, miała takie usposobienie. Dzięki temu Żaneta, która później bardzo często wilków się bała, zmuszona jest wychowywać miłą córeczkę, Adę, dziś zaledwie ośmioletnią; co do niej jednak ma Żaneta tylko tę pewność, nieco jednostronną, ale za to niezachwianą: że jest jej matką. Byłoby o to nawet mniejsza. Jednakże fatalny traf chciał, że obecny kochanek Żanety, niejaki Marwicz, zamordował jej męża, za którego on ją sam — dla jej szczęścia — wydał. Ale niech się nikt

nie obawia, morderstwo spełnione zostało już dawniej. Tylko prokurator oskarża z urzędu mordercę, który, dla braku



Tadeusz Rittner z żoną.

dowodów, byłby zresztą uwolniony. Az tu nagle żona prokuratora dostaje otwarty przez jej męża list, że: „Ja zabiłem — Marwicz”... Dlaczego on do

mnie to pisał? Co to ma znaczyć? Ty, mężu, nie możesz z tego zrobić urzędowego użytku... Ah! nie, powiada mąż, ja mam zasady... Nie przewidział jednak tej okoliczności, że przyjdzie Żaneta... Dowiaduje się o wszystkim. „Wiktorze, mówi, oddaj mi ten list”. — Przepraszam, nie jestem Wiktor, tylko prokurator i mam zasady... Ale jakoż zasady pękają, pod naciskiem strachu przed skandalem. Żaneta dostaje list, drze go, Marwicz będzie wolny, przychodzi dziękować prokuratorowej, u której Żaneta — trochę bez silniejszego motywu — zamieszkała na dni kilka... Kto jest domyślny, odgadnie, że mała Ada zostanie u bezdziejnych państwa prokuratorstwa, a on będzie miał zupełną pewność, że to jego córka...

Wszystko to jest skomponowane, przeprowadzone i dyałogowane tak świetnie, osoby są scharakteryzowane tak wypukłe a przytem z finezyą i dowcipem, nadto doskonale grane przez panie Ordon-Sosnowską (żonę) i Sulimę (Żaneta) i świetnie przez p. Junoszę-Stepowskiego i Frenkla — że nie wiem, co by temu zarzucić można... Gdyby nie to, że od początku do końca nie mogłem zrozumieć, nawet w przybliżeniu, nawet symbolicznie, głównego motywu, mianowicie, dlaczego ów morderca napisał taki list do pani prokuratorowej? I całej figury Marwicza, choć grebanj bardzo dobrze przez p. Roland, nieumiałbym bliżej określić. Zwłaszcza przy innych osobach sztuki, tak prawdziwych, tak wnie i tak na żywo zaobserwowanych — to uromantyczenie mordercy tłumaczyć sobie mogą tylko właśnie tym wspomnianym wyżej kaprysem autora. Jest to niewątpliwie bardzo oryginalne, ale co najmniej w równym stopniu nieprawdopodobnem. A odskakuje tem jaskrawiej od tła, im bardziej wszystko i wszyscy są wprost na gorącym uczynku schwyceni.

Szczegół ten, choć nieco kardynalny, nie przeszkadza wcale, że wieczer Rittnerowski jest jednym z najżywiej interesujących. I raz jeszcze powtorzyć należy: Świetnie grany.

A. B.

Na widowni z tygodnia.



Prof. dr. IGNACY KOSZTEMBAR-ŁYSKOWSKI, został kierownikiem Kursów Przewodniczących dla urzędników państwowych polskich. Kursa te otwarto d. 19 b. m.



ROMAIN ROLLAND, twórca „Jean Christophe’a”, znakomity literat francuski, otrzymał nagrodę Nobla. Pieniądze przeznaczył na cele filantropijne.



WERNER von HEIDENSTAM, powieściopisarz i poeta szwedzki, otrzymał nagrodę Nobla.

Ś. p. Felicyan Jankowski.

Dnia 7 listopada r. b. zmarł w 77 roku życia Felicyan Jankowski, znany przemysłowiec i obywatel ziemski, właściciel nieruchomości w Warszawie i dóbr Ruda Maleniecka, ziemi opoczyńskiej.



Ś. p. Jankowski zajmował wybitne stanowisko w naszym przemyśle, interesował się żywo jego rozwojem i zawsze popierał hasła etyki handlowej

i przemysłowej. Szerokie uznanie jednak zjednał sobie, jako właściciel znanej dystrylarni, której firma „F. Jankowski” cieszyła się i cieszy zasłużoną popularnością i popytem.

Zywy, energiczny, przedsiębiorczy a przytem obdarzony talentem organizacyjnym, F. Jankowski brał udział w wielu przedsiębiorstwach. Urodzony w Pleśzewie w Ks. Poznańskim w r. 1839, po przebyciu studiów i praktyk handlowych w r. 1864 przybył do Warszawy, gdzie wstąpił po niedługim czasie do firmy K. Schneider. Organizował cementownię p. i. „Wrzosowa”, wiele też trudu poniósł przy założeniu fabryki „Podków”, przestoczoną obecnie na jedną z największych odlewni, znanej w przemyśle żelaznym pod firmą W. Ambroziewicz.

W ostatnich latach, odsunawszy się od pracy zawodowej, oddał się całkowicie na usługi młodzieży rzemieślniczej,

Jubileusz i zgon kapłana.



Ks. Ludwik Pietrzykowi, proboszcz parafii Jazgarzew, który obchodził 80-letni jubileusz kapłanski dnia 6-go października, zmarł w dniu 7-ym listopada r. b. i pochowany został na cmentarzu powązkowskim.
Fot. St. Drzewiecki.

której był serdecznym i szczerym opiekunem.

Zawsze żywo zajmowała ś. p. F. J. młodzież, dla której był chojny nie szukał jednak rozgłosu, trzymając się ściśle „niechaj nie wie lewica, co czyni prawica”; w swoim czasie ks. prałatowi Siemcowi przy otwieraniu zakładów dla sierot ofiarował sumę rb. 15,000 i w dalszym ciągu popierał zakłady ks. prałata Siemca, przez

dalsze datki, między innymi po sprzedaży majątku ziemskiego Pawłowice w gub. Kieleckiej, ofiarował na zakłady ks. Siemca rb. 35,000. Obecnie zrobił ś. p. F. J. zapis na Biuro informacyjne nędzy wyjątkowej w sumie rb. 25,000.

Zwłoki ś. p. Felicyana Jankowskiego pochowano na cmentarzu Powązkowskim. Osierocił on trzech synów i córkę.

Cześć jego pamięci!

SALMET „MOTOR”

(Balsam Methylii Salicylici comp.)

Używa się przy artretyzmie, reumatyzmie i nerwobólach, poleca własnego wyrobu

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne „MOTOR”
Marszałkowska № 23.

9968

Kamienie żółciowe

rozpuszcza i leczy radykalnie

Prowizora farmacji BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO

Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmielicka № 21.

F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110.

i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne

10095

HEPAROL

SERY HOLENDERSKIE
tłuste, wyborowe 10157
MARMELADY OWOCOWE
z czystego owocu i 40% cukru
MLEKO SKONDENSOWANE
do 10% tłuszczu i do 40% cukru
SARDYNKI WSOSIE POMID.
FIGI FLEURY
CUKIERKI FUCHSA

poleca w Warszawie i Łodzi

**WARSZ. ZIEMIAŃSKIE
TOW. MŁECZARSKIE**

**Dla cierpiących na za-
twardzenie.** Powszechnie
znane ze swej skuteczności pi-
gułki francuskie CASCARINE
LEPRINCE znajdują się
w sprzedaży we wszystkich
aptekach i składach aptecz-
nych. Bliższe szczegóły:
Wspólna 53 m. 3, od godz.
9-ej do 5-ej. 10138

SKŁAD FUTER

Tytus Kowalski

d. JULJANA PENKALA

WARSZAWA, SENATORSKA № 10.

POLECA FUTRA

DAMSKIE I MĘZKIE.

10148

Były pracownik kolejowy chory na gruźlicę błaga o pomoc, pragnie pozostać jakiś czas w Otwocku. Ofiary prosimy składać w Adm. dla Edw. Kobieli, lub Tamka 48 m. 9.

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcja



UŻYWAJcie DO PRANIA „PRALNIK”

10129